

MALY 'SWIATEK.

Rok 41.

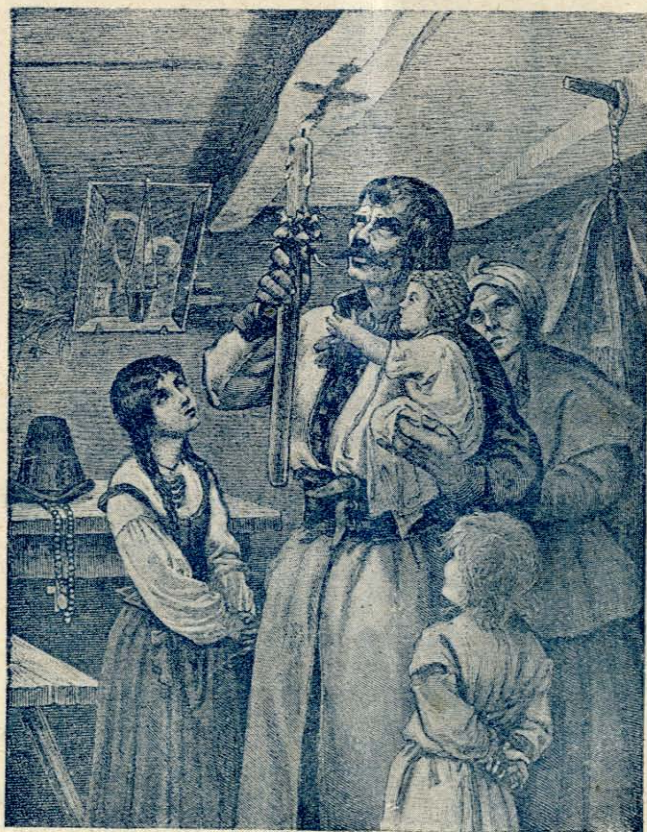
1. lutego 1929 r.

Nr. 6.

PISMO ILUSTROWANE DLA STARSZEJ DZIATWY.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena egz. 20 gr.



W. Grabowski:

W dzień Matki Boskiej Gromnicznej.



K. Kłosowski:

„W modlitwie“.

E. K.

MODLITWA.

Czy to się spać położę,
czy spłoszę marzeń rój —
do Ciebie, słodki Boże,
zanoszę głosik mój:

— Błogosław Twej dziecinie
i z czoła spędzaj znoj!
niechaj me życie płynie,
jako ten leśny zdroj!

I niech ohotna praca,
poparta z wszystkich stron,
kłosa mi się wyłata,
stołrotny wyda plon!..

A KIEDY PRZYJDZIEM!...

A kiedy przyjdziem
na Gromniczną
do Twoich świątyń —
przed ołtarze,
rozjaśnij słońcem
wszystkie twarze
i daj nam czystość
tę kryniczną!
I wróć nam, Matko,
prawość ducha!
miłością zapal
serca nasze:

niech dwór, zagroda
i poddasze
Ojczyzny głosu
zawsze słucha!...
— Szczęść i błogosław
naszej doli!
niechaj się smutek
w uśmiech zmienia, —
a dzień Twój go
Oczyszczenia
myśli i dłonie
wraz zespoli!...

E. Kłoniecki.

SZPAKI PIOTRUSIA.

Z końcem zimy Piotruś, wracając ze szkoły, poślizgnął się na gołedzi i złamał nogę. Biedny chłopiec cierpiał bardzo, tem więcej, kiedy mu lekarz powiedział, że noga nie prędko się wyleczy i może 2 lub 3 miesiące będzie musiał leżeć w domu.

Umieszczono go z łóżkiem tuż przy oknie, aby mógł spoglądać na ogród, ale ogród był jeszcze pusty, zasnuty śniegiem. Stara lipa obok okna wyciągała czarne, suche gałęzie, na których tylko czeredy wróbli wiodły w cieplejsze dni długie, ćwierkotliwe rozmowy. Piotruś nudził

się i z tęsknotą oczekiwał wiosny, otwarcia okna, przylotu ptaków i widoku zieleni.

Aż wreszcie nadeszły cieplejsze dni. Wiatr suszył wilgotną ziemię i powoływał wraz z słońcem do życia trawy, krzewy i drzewa. Pewnego ranka rozbudził Piotrusia radosny a dawno nie słyszany śpiew jakiegoś ptaszka. Ptaszyna, siedząc na lipie, wyśpiewywała z głębi piersi, wyrzucając z pełnego gardziółka przedziwne trele, jakby powitalną pieśń na widok ojezystego drzewa.

— Wiosna, prawdziwa wiosna! — zawołał Piotruś, obserwując każdy ruch małego gościa. A potem myślał sobie. — Czy też odkryje skrzyneczkę, którą Piotruś dawno temu zawiesił na gałęzi naprzeciw swego okna? — Czy się osiedli na lipie ten mały śpiewak.

Jakże chętnie rzuciłby mu garść okruszyn, ale bał się poruszyć, aby go nie spłoszyć. Piotrusiowi wolno już siedzieć, opiera więc o okno łokcie i przypatruje się ptaszynie. Ptak dość duży, czarny, z połyskiem zielonawym, piórka ma nakrapiane jasno. Główka jego podłużna, z długim, prostym, stożkowatym dzióbem. Śmiesznie porusza długim, tępo obciętym ogonkiem, kiedy wyciąga wysoką nutę.

— Acha, to szpak! — Przypomina sobie chłopczyk opis tego ptaka z książki: ma takie same wysokie i silne nogi i długie, mocne palce. Teraz się nie dziwi Piotruś jego pieśni, przypominającej czasem głos słowika, to znowu wróbla, albo wilgę. Wie, że szpak posiada zdolność naśladowania głosów wszystkich ptaków, zwierząt, a nawet i ludzi, że przedrzeźnia nawet zgrzyt drzwi i znięcie piły — jakby mała papuga między naszymi ptakami.

Po chwili szpaczek pofrunął w ogród. Nie — nie uciekł! Widzi go, jak leci nad stawek. Już skacze po trawie i zdaje się przeglądać każde ździebełko. A to dopiero dokładny przegląd ogrodu! Żaden krzak, żadne wzniesienie, czy zagłębienie nie ujdzie jego uwagi! Wszędzie przystanie, wszędzie wetknie dzióbek i sprawdzi sumiennie czarnymi oczkami, co gdzie się ukrywa. Przegląda korę gałązek, dzióbkiem nadwodnym, chce sprawdzić widać, czy śpiżarnia ogrodu jest dość zasobna, czy ma dość smacznych owadów i ich poczwerek, dżdżownic, ślimaków...

— Tak tak, szpasiu! — ma ochotę zawołać chłopczyk. — Nasz ogród, to prawdziwy raj dla ptaków! Są tu lipy, klony i drzewa owocowe, jest woda, a wszędzie pełno będzie owadów i gąsienic. Zobaczysz, szpasiu, jak tu gwarno latem od koncertów ptasich i żabich!

Piotruś wie, że szpaki są bardzo energicznymi tepicielami owadów, niszczących drzewa, zwłaszcza owocowe, że gdyby nie ptaki może zgoła nie mielibyśmy w jesieni owoców — a przy tem tak pięknie i wesoło cały dzień śpiewają! Jakże byłby rad, gdyby gość jego lipy osiedlił się tutaj!

Po paru godzinach skrupulatnych poszukiwań szpak wleciał na szczytową gałąź lipy. Zeskakiwał znowu coraz niżej i bliżej — z gałęzi na gałąź — wreszcie zatrzymał się tuż przy budce dla ptaków. Jakże zabiło serduszko Piotrusia, gdy spostrzegł, że szpak, jakby zdziwiony przygląda się skrzynce, kręcąc główką na wszystkie strony. Widać,

że budka spodobała się gościowi, a może nawet z dawnych lat znał już jej zalety — bo po chwili wskoczył do środka przez okrągły otwór. Widać już tylko czasem czarny, ruchliwy ogonek pana ciekawskiego. Pewnie zadowolony z oględzin, bo oto wyleciał, przysiadł na daszku i zaczął tak pięknie wyśpiewywać, takie misterne i słodkie tony wyrzucać z gardziółka, jakich już później chłopczyk nie słyszał.

Wieczorem odleciał ptaszek z ogrodu. Piotruś obserwował z żalem pustą budkę. Myślał, że szpak pogardził nią, ale na drugi dzień rano zobaczył go znowu na lipie obok budki, ale w jakżeż dziwnej chwili! Oto ptaszek bronił swego domku, wyrzucając jakiegoś krewniaka-szpaka, któremu widać równie spodobała się skrzyneczka. Co tam było pisku, zgiewku, bicia skrzydłami, — nawet dzioby były w robocie, a kilka piórek wirowało około gałęzi! Może po kwadransie nowy przybysz jak niepyszny zawrócił z miejsca; zagwizdał ostro pewno jakąś obelgę i odleciał obrażony na drugi koniec ogrodu. „Pan domu“ ogłaszał teraz triumf i zadowolenie jakimś dziwnym mruzeniem i charczeniem, przytem przyglądał dzióbkiem mocno zwichrzoną walką piórka.

Dwa dni szpaczek strzegł zazdrośnie wejścia do swego domku przed ciekawymi krewniakami, którzy gromadą nawiedzali ogród. Trzeciego dnia zwabiła Piotrusia do okna dziwna, urywana, o słodkich tonach pieśń szpaka. Zdumiony chłopczyk zobaczył, że dzisiaj szpaczek czyni honory domu jakiemuś podobnemu, ale niepozornie wyglądającemu ptaszkowi. Uprzejmie stara się zachęcić go do wejścia do domku.

— To pewno pani szpakowa! — oznajmił Piotruś mamusi nowinę. I rzeczywiście odgadł. Przez kilka dni trwały wspólne wycieczki po ogrodzie. Szpak zdawał się objaśniać i opowiadać towarzysze

o poczynionych odkryciach i tajemnych schowkach larw i gąsiennic. Wspólnie też znosili w dzióbkach materiał na gniazdko. To piórko, to strzępek materji, słomkę lub trawkę.

Tymczasem pogoda popsuka się. Po chmurnym dniu nastąpiło zimno — spadł mokry śnieg. Wiatr i zimno nie pozwoliło na otwarcie okna. Próżno Piotruś wyglądał do ogrodu — ze szpaków ani śladu. Zmartwił się, że ptaszki odleciały, albo zginęły z zimna. W ogrodzie pozostały tylko stare, znajome wróble.

Noga Piotrusia więcej bolała tak, że chłopczyk musiał znowu spokojnie leżeć w łóżku. Dnie wydawały mu się smutne i bez końca. Wreszcie pewnego dnia słońce zbudziło chłopczyka. Co



za radość! Przez otwarte okno płynęła wokół piosenka. Szpak, siedzący tuż przed otworem skrzynki, zawodził piosenkę; dzwonił — jak srebro, to rzucał trele, jak perełki. Nagle urwał akord i odleciał, żeby za chwilę wylecieć z gąsienniczką w dzióbku i dać ją samiczce, siedzącej w skrzynce pewno na jajeczkach. Ptaszek radował się słońcem i ciepłem, to śpiewał niezamordowanie, stojąc nieruchomo — to tańczył, to przeskakiwał z gałązki na gałąź, kręcąc główką, podrzucając skrzydełkami, jakby chciał zabawić towarzyszkę.

Parę dni cały pokój drgał od radosnych zawodzeń z lipy, wreszcie jednego dnia pieśni zaczęły przycichać. W gniazdku nastąpiło ważne wydarzenie: oto z jajeczek wykuła się czereda piskląt. Dla szpaka zaczęły się dni mozolnej pracy. Teraz mama-szpakowa prawie nie opuszczała drobiazgu, ogrzewając gołe, brzydkie maleństwo. Sama pewno nieraz przymierała głodem, bo ojca-szpaka wracającego z robaczkami, witało zawsze pięć otwartych dzióbków, a 10 czarnych, wytrzeszczonych oczek śledziło każdy jego ruch. Łyse, brzydkie, zawsze piszczące pisklęta wydawały się jednak rodzicom najpiękniejszymi pod słońcem dziećmi, a Piotruś mógł zauważyć tyle starań, pieczyot, tyle słodkich świergotów dochodzących z lipy, że łatwo mógł domyślać się wszystkiego. Ptaszki tak przyzwyczyły się do widoku Piotrusia, że nie okazywały żadnego przestrachu, widząc go stojącego w oknie. Młode szpaczki otoczone troskliwą opieką rodziców, rosły szybko i wkrótce, okryte już miękkim puszkami, zaczęły wychodzić na najbliższą gałąź. Coraz częściej wysuwały się z ciasnej skrzynki, aby spróbować siły swoich nóżek i sprawności skrzydełek. Co przy tem było hałasu i pisku, co przestrog mamy-szpakowej, a pouczeń taty-szpaka, przynoszącego wciąż owady! Niemały to trud rodziców, aby dzieci wychować, aby ich dobre apetyty zaspokoić!

Pewnego dnia najmniejszy szpaczek zerwał się z gałęzi i przeleciał niżej na krzak, poczem spuścił się na ziemię. Matka towarzyszyła mu, czuwając troskliwie. Latała wokoło, pochwierkując nad nim z dumą i ucząc go wynajdywania owadów w trawie. Po tym występie już i reszta ptasząt codzien próbowała krótkich lotów i wypraw za owadami na własny rachunek. Nie obešlo się bez przygód: najstarszy szpaczek stłukł sobie nóżkę, jedno z pi-



Młode szpaki.

skłąt o mała nie stało się ofiarą żarłocznej wrony, ale na szczęście rodzice w porę przybyli i dalejże wykrzykiwać co sił w piersiach na zuchwałą napastnicę, aż ptactwo wokoło zawtórowało zgiewkami. Musiała wrona dobrze zrozumieć niemiłe wyrazy ptasiej mowy, bo jak zmyta zmykała z ogrodu.

Pewnego razu trzy szpaczki polowały na owady, buszując pod drzewem, gdy nagle przerażone, ostre ich krzyki zwróciły uwagę Piotrusia w tę stronę. Cóż zobaczył? Oto z za pnia drzewa olbrzymi, czarny kot piekarza czał się do skoku. Oczy jego błyszczały złowrogo, pożądliwie. Ojciec i matka spostrzegli niebezpieczeństwo, byli jednak bezradni, za słabi do obrony. Nadaremnie wzywali dziatwę do ucieczki. Ptaszki rozbawione ucztą nie słyszały nawoływań. Za moment zgina okrutną śmiercią.

Piotruś zadrzał i zbladł. Musi je ratować — ale jak? Chce krzykiem odpędzić kota, ale to nie pomaga. Nagle potracił ręką doniczkę z rezedą, pielęgowaną przez niego. Już wie co robi. Chwila — a doniczka wyleciała łukiem w powietrze i uderzyła w pień drzewa. Kot przestraszony uciekł natychmiast. Ptaszka były uratowane. Jakaż to była radość dla szpaków i dla Piotrusia, który nie żałował wcale ofiary z wazonika i rezedy.

Niedługo młode ptaszki zaczęły opuszczać gniazdko na całe dnie, wracając tylko na noc. Rodzice teraz odpoczywali. Coraz częściej znowu słyhać było śpiew szpaka.

Pewnego dnia młode ptaki nie wróciły do gniazda na noc. Połączyły się z gromadą innych młodych szpaków, zapewne też urodzonych w tym ogrodzie. Gromadnie robiły gdzieś długie wyprawy, albo obsiadały czerwieniejącą się owocami wiśnię — wieczorem zaś zapadały do krzaków, otaczających stawek. Do późnego wieczoru słyhać było łopot skrzydeł i nawoływania młodzieży ptasiej.

Stare szpaki wywiodyły tego lata jeszcze drugą gromadkę dzieci, którą Piotruś mógł już obserwować, chodząc po ogrodzie. Widział też jesienne sejmiki szpaków, które zbierały się gromadami, obsiadając krzaki i gałęzie drzew, radząc zawzięcie pod przewodnictwem najstarszych i najdoświadczeńszych ptaków. Radzono zapewne nad odlotem w ciepłe kraje, bo Piotruś czytał, że niektóre ptaki odlatują na zimę aż do Afryki, a inne pozostają na zimę w pobliżu mieszkań ludzi. Może i Piotrusia szpaki pozostaną?

Z. Królowa.



DZIEWCZYNKĄ O ZŁOTEM SERDUSZKU.

Bajka mówi, że o świcie, gdy pierwsze promienie słońca ozłacają rozjaśnione nagle niebo, a jutrzienka stroi je w barwne, mieniające się wstęgi, na cichą, uśpioną ziemię zstępuje dobra królowa wrózek. Chodzi od domu do domu, od chaty do chaty i coś z przegromnych

swoich bogactw daje każdemu dziecięciu. Pochylona nad kołyską lub małym łódeczkiem szepcze tajemne zaklęcia, obdarza zdolnością, rozumem, urodą. Daje niewiele, by dla każdego starczyło, ale też nikogo jeszcze nie ominęła, I tylko wzamian pragnie, by dziecko daru nie zmarnowało...

I tak pewnego razu zaszła królowa wrózek do niewielkiego, białego domku, otoczonego ogrodem pełnym kwiatów. Przez otwarte okno z falą odurzających zapachów róż i jaśminu dostała się do maleńkiego pokoiku, gdzie spała czarno-włosa dziewczynka. Cichutko podeszła do jej łódeczka i rzekła:

— Miej złote serduszko, maleńka... Niech ono odtąd zawsze bije w twej piersi. A na znak tego, nosić będziesz takie samo ze złota.

I zawiesiła dobra królowa wrózek złote serduszko na szyjce dziecka. Po chwili słońce zajrzało do pokoju, opromieniło czarną główkę, zapatrzyło się w błyszczącą powierzchnię serduszka i całe się w niem przejrzało.

Rano Anielka nie wiedziała, skąd wzięło się serduszko. Mamusia powiedziała, że tatuś, chcąc jej niespodziankę zrobić, zawiesił jej serduszko wieczorem, gdy już spała. Ale mała nie mogła jakoś w to uwierzyć, bo przypomniawszy sobie sen z tej nocy: Była u niej jakaś piękna, bogata pani. Pocałowała ją serdecznie i coś mówiła, tylko nie pamięta już co... Miała na sobie białą, długą szatę, tkaną złotem, przybraną w drogie kamienie, taki bił blask od nich! Może to ona dała jej serduszko... chyba, że ona... Mamusia śmiała się z Anielki i nazwała ją jeszcze dzieckiem. Dziewczynka już nic nie mówiła, tylko przycisnęła mocno serduszko do piersi i przyrzekła sobie, że go nigdy nie zdejmie. I rzeczywiście kochała je bardzo. Nieraz w czasie największej zabawy spoglądała, czy ma je na szyi, w największym biegu przystawała nagle, by w obie rączki ująć złote serduszko i przycisnąć do ust. Poważniała wtedy dziwnie. Wesoły uśmiech zniknął z rozbawionej twarzyczki, cała była wzruszona. I nigdy, nigdy nie rozstawała się Anielka z ukochanym serduszkiem.

Ale chcecie zapewne coś więcej wiedzieć o Anielce. Chcecie ją poznać, prawda? A Anielcia to moja dawna znajoma. Więc wam opowiem nieco z jej życia.

Właśnie mamusia Anielki wychodzi z domu.

— Dokąd idziesz, matuśko? — pyta mała.

Do sklepu... daleko: chcę ci, Anielko, kupić nowe wstążki do włosów, żebyś miała ładne kokardy, przyniosę ci też śliczną lalczkę z wystawy.

I mamusia wyszła, ucałowawszy dziewczynkę. Anielcia wybiegła do ogrodu. Podlewa kwiatki wesoła, rozśpiewana. Kręci się z polewaczką między grządkami w swej białej sukience, z rozwianymi czarnymi kędziorkami. Stary Maciej, ogrodnik, narzeka, że mu przeszkadza, przekomarza się z małą:

— Ta coś mi się tu pod nogami płacze... nie może to spokojnie w pokoju siedzieć... Skaranie Boże z takim utrapieniem — mówi na-

lewając Anielce wody. — Tylko przeskadza, żeby to wody nabrać do polewaczki, a dużo to podleje, takie nic...

Ale to tylko tak z dobroci wielkiej. Anielka wie, więc się nie gniewa, przeciwnie bardzo lubi Macieja i jego małe wnuczki. Chodzi do nich nawet często i zawsze coś im przyniesie — to bieliznę, z której już wyrosła albo sukienkę, to znowu kiedyindziej dźwiga w małych rączkach garnuszek gorącego rosółu, jak wtedy, gdy najmłodszy Wacusi był chory. I dzisiaj też pójdzie. Zanieśie od siebie trochę drobiazgów, zabawek, a może mamusia coś doda...

Nie zważa więc na mruczenie Macieja i dalej podlewa kwiaty. Ona je siała, przesadzała, gdy podrosły, ona je pielęgnuje. I teraz przy każdym z osobna staje, ogląda dokoła, zdejmuje „robaczki“ — kowaliki i mówi półgłosem:

— Tak was tu dużo, niedobre robaki... Dlaczego zjadacie najpiękniejsze róże? — przecież wiecie, że te pączki mają zakwitnąć na imieniny Tatki. Idźcie sobie gdzieindziej. Jesteście też bardzo miłe, tylko bądźcie grzeczne i nie róbcie mi przykrości...

I zbiera ostrożnie owady do dużego pudła, które potem sama wyniesie w pole. Tak samo rozmawia z kwiatkami. Zobaczyła właśnie, że groszek pachnący owinął się dokoła łodygi róży, choć ma swoją tyczkę.

— Ej, groszku, groszku, czemu wchodzisz na różę?!.. masz dość swego miejsca. Róża zła, może ci jeszcze pokłóć — pocóż tam idziesz? Masz tu swoje drewno także ładne, sama wystrugałam, żeby było gładkie, żeby ci drzazga nie weszła... A ty swoje! ej, nie bądź uparciuchem, bo to najgorzej...

Tymczasem mamusia wróciła. Przyniosła Anielce wstążek kilka. Ucieszona dziewczynka zawiązała sobie nową kokardę i biegnie po ogrodzie. Nagle zauważyła, stojącą przy sztachetach płotu, biedną dziewczynkę.

— Kto ty jesteś? — pyta zdziwiona. — Nigdy jeszcze cię nie widziałam.

Przygląda się jej uważnie i pyta znowu:

— Czy ci zimno, żeś taka sina — a może ty jesteś głodna? — a może — chora? — No, powiedz, co ci jest — ja ci pomogę...

I jakby na dowód wyciąga obie ręce przez sztachety do nieznanym. Ujęta szczerą dobrocią dziecięcego serca szepcze tamta, jakby czyniła najświętsze wyznania, których się trzeba wstydić niesłusznie, że głodna, zziębnięta, bo biedna bardzo, taka bardzo biedna... A stanęła, gdyż, przechodząc zauważyła ją ładnie ubraną i tę wielką, piękną kokardę we włosach.

Anielka bez słowa zdejmując dopiero co kupioną wstążkę i własnoręcznie zawiązuje ją włosom ubogiej, która zdumiona i uszczęśliwiona, nie wie, czy dziękować, czy płakać z radości i nagle chwyta rękę Anielki; składa na niej gorący pocałunek.

Wkrótce potem Anielka poprowadziła swą nową znajomą do mieszkania rodziców i poprosiła mamusi, by się ubogą zajęła. Dowiedziała się też po raz pierwszy w życiu, ile to niedoli na świecie, głęboko zaczęła się zastanawiać dlaczego tak jest i czy ona temu może zaradzić.

A gdy wieczorem po odejściu ubogiej dziewczynki mamusia tłumaczyła Anielce dlaczego jej upragnionej lalki nie kupiła, Anielka odezwała się niezwykle poważnie:

Nie kupuj mi, mateńko, tej lalki — już jej nie chcę. Wystarczy mi te wycinane z papieru... ja je tak lubię — nawet więcej od tamtych sklepowych; tylko wiesz co?... kup za te pieniądze sukienkę i pończoszki dla biednej — ona taka obdarta i bosa — dobrze mateńko?...

Wieczorem zaś, klękawszy przed obrazkiem Matki Najświętszej i Anioła Stróża, szepcze cichutko:

— Daj Boziu zdrowie mamusi tej biednej dziewczynki, daj, by jej tatuś mógł co zapracować, żeby dzieciom było dobrze, jak mnie i jeszcze lepiej, żeby były zawsze wesołe i uśmiechnięte, żeby nie płakały. — A po chwili jeszcze ciszej — i żeby ja mogła dopomóc...

Taka jest Anielka, mała, szczuplutka, czarna dziewczynka o dziwnie słodkiej, ujmującej twarzyczce.

Znajomi wszyscy zwą ją dziewczynką o złotem serduszku.

J. Miodyńska.



GWIAZDY.

*Kiedy byłam jeszcze bardzo mała,
powiadała mi niekiedy matka,
że gdy gwiazda na szafirze zaświeci,
to anielek mruga oczkiem do dzieci...*

*Dzisiaj, modląc się do Pana nad nami,
myśli ufne mieszczą między gwiazdami...
Może gwiazdki odgadnione żrenicą,
łatwiej tronu się Boga uchwyć...*

*O planetach, o ogromie wszechświata
pamięć — czasem tak przyjemnie ulata...
Mruga wtedy ku mnie gwiazda złociutka
tak, jak — kiedy byłam bardzo mała...*

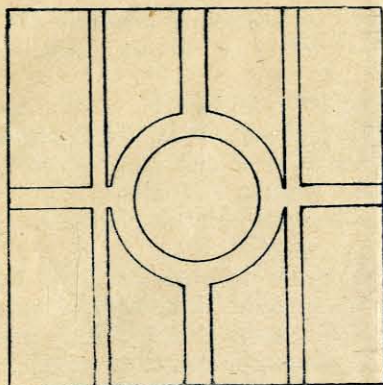
Alina Kwiecińska



W OGRÓDKU.

Jakże przyjemnie jest mieć choć małą kawałek ziemi, taki prawdziwie swój własny, na którym można pracować samemu i zbierać potem owoce swego wysiłku. Bo co to za uciecha zanieść mamusi lub tatusiowi pierwszą rzodkiewkę lub kwiatek z własnego ogródka!

Śpieszmy się więc z pracą wiosenną i skoro tylko rozmarznie ziemia, przekopmy grządki. O ile ziemia jest piaszczysta, lekka, do brzeby było zdobyć trochę nawozu i przed przekopaniem rozrzuć go



I. Plan ogródka (1:100).

dzimy w jedną linię na środku zagonka, by mogły się rozłożyć, kukurudzę zaś posadzimy pod płotem, gdyż wysoko wyrasta, więc w pośrodku wyglądałaby nieładnie.

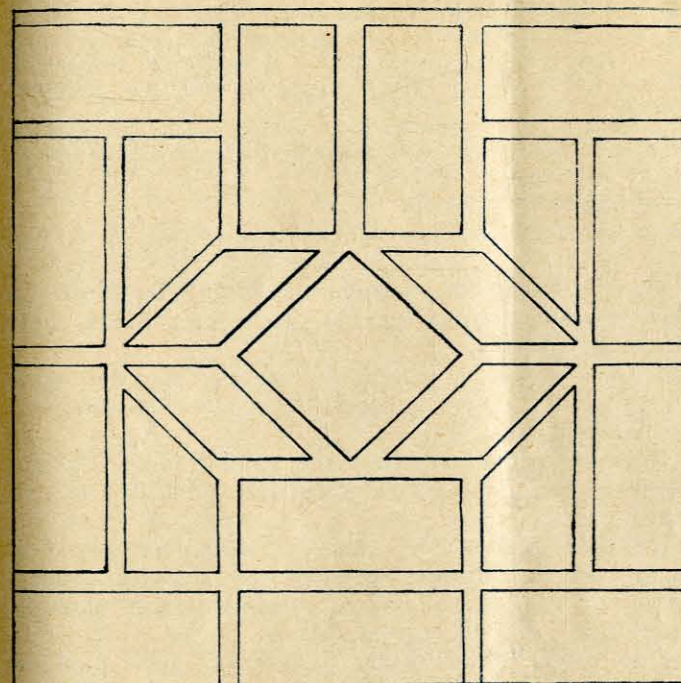
W samym środku ogródka i przy wejściu posadzimy kwiatki. Żeby nasz ogródek naprawdę był miły, musimy kwiatki przede wszystkim dobrać kwitnieniem i wielkością. Uważajmy, by niskie dać na brzegu zagonka, a więc fijołki, stokrotki, bratki, barwinek, potem nieco wyższe, jak maciejka, rezeda, nasturcja i wreszcie najwyższe, jak groszki pachnące, maczki japońskie, malwy różnobarwne, orzędkę, ostróżkę letnią, nagietki. Z boku możemy posadzić słoneczniki, by nie zaciemniały zagonków (najlepiej od północnej strony).

Wymienione powyżej kwiatki możemy siać wprost do ziemi, począwszy od końca kwietnia, ale dla fijołków, bratków, stokrotek i barwinka trzeba postarać się o flance. Najdłużej kwitną orzędki i nagietki; maczki i groszki dość krótko trwają, ale możemy poradzić sobie w ten sposób, że po 3–4 tygodniach powtórzmy siew, aby jedne po drugich zakwitły. Nasturcja i rezeda są bardzo pocziwe, bo wciąż odbijają, a maciejka o ile w dzień brzydko wygląda, na wieczór otwiera swe kwiatki, wydając silną, miłą woń.

Oprócz wymienionych kwiatków może uda nam się gdzieś zdobyć krzak peonji, lub maków wielkokwiatowych, ostróżek lub orlików, a może kłacz irysów lub lilje. Te rośliny raz zasadzone mogą być przez kilka lat pozostawione na tem samym miejscu. Są to t. zw. byliny. Każda z nich raz do roku zakwita, ale okazale i ma zazwyczaj ładne ulistnienie, które też jest ozdobą. Wymienione powyżej byliny są roślinami wysokimi, a nawet taka ostróżka potrafi człowieka przerosnąć. Sadzimy je więc albo w pośrodku klombu, albo zupełnie na uboczu. Kwitną one od połowy czerwca przez cały lipiec. Prócz nich są także inne jeszcze byliny, kwitnące jesienią, jak astry zimotrwałe, znane też pod nazwą marcinków i słoneczniki zimotrwałe, które do mrozów kwitną. Wszystkie byliny mnożą się bardzo łatwo przez dzielenie karpki i kłaczy, toteż zdobądźmy choć po jednym krzaku na początek, a o ile starannie bę-

na zagonku. Przekopując, wyjmujemy starannie każde źdźbło perzu, bo potem z nim walka bardzo uciążliwa!

Gdy nadejdą dni nieco cieplejsze, wyznaczmy, co na jakim zagonku siać będziemy. I tak, jeszcze w końcu marca możemy zasiać marchew, pietruszkę i szpinak, w kwietniu: rzodkiewkę, przy końcu tego miesiąca buraki, groch, bób i kartofle zasadzimy, a w początkach maja przyjdzie kolej na fasolę, ogórki, kukurudzę. Najlepiej siać równo, w linie po 4–6 na zagonku. Naturalnie kartofli zasadzimy tylko z 8 sztuk, bo inaczej nie mogłyby się rozrastać; ogórki posadzimy tylko z 8 sztuk, bo inaczej nie mogłyby się rozrastać; ogórki posadzimy tylko z 8 sztuk, bo inaczej nie mogłyby się rozrastać;



II. Plan ogródka o powierzchni 9 m. × 9 m. (Podziałka 1:100)
Należy zwrócić uwagę na to, że nie wszystkie ścieżki są jednakowej szerokości

dzimy go pielęgnować, to na rok następny powinniśmy go na kilka sztuk podzielić.

A więc do pracy! Postarajmy się już teraz o byliny, aby skoro tylko ziemia trochę się ogrzeje zasadzić je równocześnie z fijołkami. Ułożmy sobie plan naszych ogródków, namyślimy się, co gdzie posadzimy lub posiejemy, bo czas nie czeka i czem później coś zasiejemy, tem później zbierzemy.

W lecie pomówimy sobie o tem, jak sadzić truskawki, aby na przyszły rok mieć smaczne owoce w swym ogródku.

A może któryś z Drogich Czytelników ma jakieś zapytanie, lub posiadając może swój własny ogródek, pragnie podzielić się z nami swymi spostrzeżeniami. Napiszcie o swych radościach i kłopotach „ogrodniczych“ do Redakcji — a wspólnie będziemy radzić nad nowymi ulepszeniami w ogródku.

W. D.

O TEM JAK TRZECIA KLASA WYBRAŁA SIĘ DO JAPONJI.

Wyjaśnienie zabawy: rysuje się mapę planiglobu, na której oznacza się drogi poszczególnych okrętów. Każda droga podzielona jest na równą ilość proporcjonalnych jednostek, tak, by załoga okrętu, zyskując codziennie 12 punktów, mogła dopłynąć do

celu w oznaczonym terminie. Załogę okrętu stanowi czworo dzieci, z których każde może zyskać 3 punkty za karność i porządek w szkole. Jeżeli jedno z dzieci utraci swoje punkta, okręt nie przepłynie oznaczonej drogi i opóźnia się w stosunku do innych. W klasie wyznacza się co tydzień sędziów dla oceny zachowania załogi poszczególnych okrętów.

U w a g a. Dzielać drogę okrętów na poszczególne odcinki według ilości punktów i dni, należy zostawić parę dni wolnych przed właściwym terminem, aby spóźniające się okręty jeszcze na czas nadpłynąć mogły.

Postanowiłyśmy jechać do Japonji.

Okręciki nasze wyruszyły z Gdańska zaraz z początkiem roku szkolnego.

Początkowo płynęły wszystkie równym, zgodnym szeregiem. Na Morzu Niemieckim nastąpiła walna narada, której rezultatem było odłączenie się zielonego okręcika.

Im dalej odbijałyśmy od lądu, puszczając się na szerokie wody Oceanu Atlantyckiego (opływałyśmy bowiem Afrykę), tem bardziej giał się i łamał szereg naszych okręcików.

Bo też coraz to większe piętrzyły się przed nami trudności. A załoga każdego stateczku składała się z czterech tylko dziewczynek, to jest z dwu sąsiednich ławek.

Bardzo wiele zależało od dowódcy, który się zmieniał co tydzień.

Bywały dni, w których dowódcy proponowali sobie na walnej naradzie, odbywającej się zawsze po lekcjach, wszystkie sześć punktów uchwalonych jednogłośnie. A była to największa liczba punktów za ciszę po dzwonku, do czego doliczałyśmy jeszcze po sześć punktów za porządek.

Czasem jednak wiał wiatr mniej pomyślny. Narady bywały wówczas burzliwe. To któryś z członków załogi złamał milczenie czy karność, to dyżurna musiała kogoś wypraszać z klasy w czasie paazy, to spóźnił się ktoś do szeregu, albo zgubił pióro, ołówek czy gumę. A za to wszystko traciło się ciężko zapracowane punkta, które posiadały stateczki coraz dalej i dalej po falach Oceanu.

Tymczasem zielony okręcik długo stał bez ruchu, aż wreszcie zgodnym wysiłkiem całej załogi, zdobył sobie pełną liczbę punktów, potrzebną do tego, aby mógł się z miejsca poruszyć. Powiem wam nawet na uszko, że wówczas o mało nie stchórzył i nie odstąpił od zabawy.

Ostatecznie zwyciężyłyśmy wszystkie trudności i około Bożego Narodzenia zbliżyłyśmy się do archipelagu wysp Japońskich. Zapał ogarnął wówczas całą naszą flotę i rozpoczął się istny wyścig, kto pierwszy dobieje do brzegu.

A kiedy przyszedł ostatni dzień lekcji przed wakacjami świątecznymi, zebrałyśmy się wszystkie około ślicznej szopki, wtulonej w zieleń lasku, z czterech choinek złożonego, i zaśpiewałyśmy Maleńkiemu:

*Do szopki Twojej spiesząc z pastuszkami,
Nie chcemy stanąć z próżnemi rękami,
Ale jak oni, dary my ubogie
Złożyć pragniemy Tobie, Dzieciątku Drogie...*

*Patrz! okręciki nasze, jak motylki
Spieszą, nie tracąc ani jednej chwili!
Patrz! jak załoga siły swe wycęza,
Wszystkie trudności szkolne przewycięza!..*

Jak motylki istotnie wyglądały nasze lekkie stateczki, rozsypane barwnym szeregiem wśród owieczek, pastuszków i wspaniałego orszaku Trzech Króli: niebieski, różowy, żółty, liljowy, ponsowy i ten maruder zielony, który trochę z początku zlekceważył był sobie „naszą zabawę“ i nie mógł już potem dogonić inne.

A my śpiewałyśmy dalej:

*Pytasz Dziecino, co Ci wiozą one,
Prawda, nie złoto, ani nie koronę,
Ale Ci niosą serduszka gorące
Na Twoją chwałę pracować pragnące.*

Oj były serduszka w takt śpiewanej piosenki, były gorąco, miłośnie, ofiarnie składając do stópek Dzieciątka Jezus plon swej szkolnej pracy.

A potem cichutko poszłyśmy wszystkie do kaplicy, gdzie żołnierzyki krucjaty Eucharystycznej złożyły sianko swych dobrych uczynków u stóp ołtarza, aby ogrzewało w mroźną noc grudniową zziębnięte nóżki Bożej Dzieciny.

Dowódca wyprawy.



O JEDNEM BARDZO WIELKIEM PRAGNIENIU „MAŁEGO ŚWIATKA“.

Szedł sobie „Mały Świątek“ w mroźny, styczniowy dzień, a rażno było mu w sercu, choć wicher huczał po świecie, choć słońce ledwo się uśmiechało z za śnieżnych chmur. Szedł i myślał, myślał i szedł, a ziemia uciekała mu z pod nóg, jakby „Mały Świątek“ na skrzydłach śniegowych obiegał Polskę i ziemię całą. I zdawało mu się, że widzi wszędzie uśmiechnięte, rozradowane twarze, że wszystkie dzieci witają go radosnym okrzykiem, a na świecie panuje wesele i śmiech.

I gdy tak szedł sobie rażno, zobaczył nagle w dali jakiś wielki tłum, co cisnął się do małego, drewnianego kościółka. Poszedł więc „Mały Świątek“ zobaczyć co to takiego i widzi — a tu dzieci i tylko same dzieci cisną się do żłóbeczka Bożej Dzieciny, a twarze mają takie dziwnie poważne i oczy smutne, łez pełne. Popatrzył „Mały Świątek“ po dzieciach i jakby mu się dopiero teraz oczy na świat Boży otworzyły... Widzi, jak jednemu chłopcu ręce sinieją z zimna, jak drugi buty ma dziurawe i przestępuje z nogi na nogę, żeby się ogrzać, widzi, jak stoi jakiś mizernak i tylko oczy gorejące zwrócił na żłódek Jezusowy, a tuż obok dziewczętko w chuście oczka zakryło rączynami i płacze. A Jezus w żłóbeczku rączki wyciąga do dzieci, ale nic im

dać nie może, bo sam ubogi, na sianku drży z zimna, sam stał się zależnym od ludzi... A „Mały Świątek“ stał wśród tłumu dzieci, stał przed żłóbką Jezusową i zdawało mu się, że wszyscy na niego patrzą, że czegoś od niego czekają — a on, jakby wrósł w ziemię, stał nieruchomy, milczący. Ale Pan Jezus, choć nie miał w swych Boskich rączkach ani srebra, ani złota, to przecież dzierżył jakieś przepiękne, niewidzialne łaski, któremi obdarzał każde serce przychodzące do Niego. I powoli, powoli przychodził uśmiech na twarz dziecka, a w serce „Małego Świątka“ wstąpiła radość i wielka, niezachwiana nadzieja, że i dla tych biednych, smutnych dzieci uda mu się zrobić coś takiego, co je pocieszy i rozweseli.

Wyszedł więc z kościółka podniesiony na duchu, a myśli kłębiły mu się w głowie, jak ciężkie, śnieżne chmury w styczniowy dzień. Dlaczego te dzieci były takie smutne, takie mizerne? Bo ostry mróz otulił ziemię, a one nie miały nic ciepłego, żeby się okryć. W wilgotnym, ciemnym mieszkaniu nie było czem napalić, więc skrzątnie zatrzymywało się resztki ciepłego powietrza, przesiąknięte zgnilizną i zaduchem. A kiedy mróz ustąpi wiosnie swego miejsca, złoty promyk słońca nie dotrze do izdebki dzieci, a świeża woń budzących się ze snu lasów zatrzyma się na zimnych murach kamiennego miasta. A tymczasem, dzieciom, tym biednym, mizernym, wychudzonym dzieciom, trzeba słońca, powietrza, zapachu siana i żywicznego lasu...

I nagle wielka radość napełniła serce „Małego Świątka“. Już wie, co zrobi! Teraz, przez długie tygodnie zimowe i wiosenne będzie składał swoje drobne, ubożuchne groszaki na wielkie dzieło, które dojrzeje w promiennych miesiącach lata. „Mały Świątek“ założy kolonje letnie! Przecież on, chociaż mały, nie jest sam! Opowie wszystko swoim Drogim Czytelnikom, podzieli się swymi myślami, a oni napewno przyjdą mu z pomocą. Jakże niewiele potrzeba, ażeby spełnić tę wielką myśl! Trzeba tylko, żeby każdy zechciał wziąć udział w tej wspólnej pracy i co miesiąc zaoszczędził na kolonje letnie przynajmniej 5 groszy. Najlepiej byłoby wspólnie składać pieniądze w klasie, a potem razem przesłać je do redakcji, zaznaczając wyraźnie, że są przeznaczone na kolonje letnie dla czytelników „Małego Świątka“. Ile pieniędzy się uzbiera, tyle dzieci pojedzie na wieś. W każdym następnym numerze „Mały Świątek“ będzie zdawał sprawę z tego, co uzbierał na kolonje.

Czy „Mały Świątek“ dobrze zrobił, że podzielił się z wszystkimi Czytelnikami tem, co mu bardzo leżało na sercu? Czy dopomożecie mu w pracy?

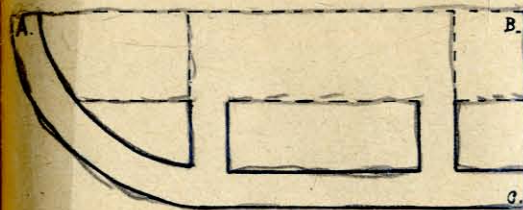
Serdecznie Cię o to proszę:

Złóż co tydzień choć DWA GROSZE!...

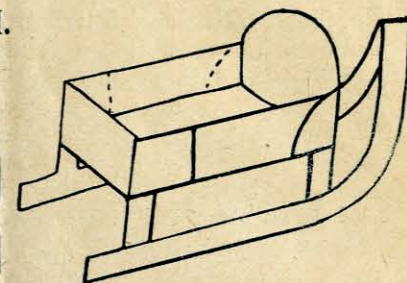
Mały Świątek.



SANECZKI.



Rysunek na złożonym kartonie.



Gotowe saneczki.

Kawałek kartonu dowolnej wielkości złożyć na pół, wzdłuż linii AB, następnie przerysować proporcjonalnie załączony wzór i przeciąć karton po wszystkich liniach pełnych, wycinając kontury wzdłuż linii AC i CB. Rozwinąć robotę. Zagiąć części środkowe do góry (po liniach przerywanych), a części boczne odwinąć na dół. Saneczki gotowe.

OD REDAKCJI.

Za wszystkie listy kochanych małych Czytelników i Czytelniczek serdecznie dziękujemy i oczekujemy teraz licznych odpowiedzi na to „Najgorętsze pragnienie Małego Świątka“.

Władziu Bączkowski w Starogardzie. — Czy podoba Ci się ten dawny „Mój Świątek“?

Wańdziu Grunwald z Poznania. — Bardzo nam się spodobał Twój list tak starannie napisany. Zapewne miłe były u Was święta?

Bożenko Matuszewska we Lwowie. — Może przy innej loterii i Tobie i Twym Koleżankom lepiej szczęście dopisze.

H. Wlazłówna w Poznaniu. — Zapewne dużo radości sprawiłaś całemu otoczeniu swoim postępowaniem. Cieszymy się razem z Tobą z każdego Twego zwycięstwa.

Kaziu Świeżyński. — Twój list sprawił nam w redakcji wiele radości. Napisz jak Ci idzie nauka i w co najbardziej lubisz się bawić?

Stefanku Świeżyński. — Jak Ci się podoba mały Witusz?

Jankowi Klimowiczowi. — Za list dziękuję. Czy należysz do „Kółka Ministrantów“?

Wańdzia Betówna ucieszyła nas opowiadaniem o swym miłym piesku i czekamy wiadomości co się z nim teraz dzieje.

Antoniemu Oćwiei ze St. Sącza dziękuję za list i za kartki. Myślałam, że przysyłasz nam własne zdjęcia fotograficzne. Tych drukowanych użyć nie możemy, bo prawo przedruku jest zastrzeżone. Musiałbyś się chyba postarać od wydawców o odpowiednie pozwolenie. Jak się o nie postarasz i przysyłasz je do redakcji, to widoczki te w „Małym Świątku“ umieścimy. Książeczka p. t. „Henio“ kosztuje 150 zł.

Mieciu Szczeciński w Nowej Wilejce. — Twój opis wycieczki do Wilna musi jeszcze poczekać do następnego numeru, gdyż z braku miejsca umieścić go nie możemy.

DOBRE ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK.

Z N-ru 4-go „Małego Świątka“ nadesłała: Helena Jankowska z Kostopola.

Z N-ru 5-go „Małego Świątka“ nadesłali: z Krakowa: Tadeusz Duszkiewicz, Tadeusz Koncewicz, Wiktor Auriga, Stasia Mazurówna, Józef Stupka, Tadeusz Stupka, Stasia Rozenstockówna, Marysia

Porębska, Zdzisław Kolaczek; z Dębicy: Józef Sikora; z Turka: Lubomir Jarczewski; ze Lwowa: Krzysia Kühnelówna; ze Stanisławowa: Dusia Worwianka.

Do jakiego kraju należy pojechać, żeby zobaczyć domki ze śniegu?

(Najlepsza odpowiedź nadesłana na konkurs przez Jadzię Kwiatkowską z Torunia).

Na śnieżnej wyspie Grenlandji i w mroźnych krainach Alaski mieszka ludność zwana Eskimosami. Trudnią się Eskimosi polowaniem, a skóry zwierząt służą im za ubranie, w które się „zaszywają“ od stóp do głowy. Gdy upolują zwierzynę, wracają do domu, który zdała przedstawia się, jako kopiec ze zlodowaciałego śniegu. Przed otworem, prowadzącym do wnętrza, pali się ognisko, na którym piecze się lub wędzi się zwierzynę. Strudzony Eskimos wchodzi do owego kopca, aby spocząć. Siada na ławie, która służy mu zarazem i za łóżko, wyłobione w ścianach kopca. Prócz worków skórzanych z zapasami na zimę, nic więcej niema we wnętrzu domka. Światło dochodzi przez błonę, zrobioną z kiszek fokowych, które zastępują szybę. Mieszkanie ich jednak nie jest ponure, ozdabiają je mieniące się barwami tęczy kryształki szronu, osadzonego na ścianach pod wpływem mrozu. W dalsze podróże wyprawiają się saniami ciągnionymi przez renifery lub psy.

KWADRAT MAGICZNY (ułożył Antoni Oćwieja).

- | | | |
|----|-----------|---------------------------------------------------------------------------|
| 1. | X X X X X | Wyrazy czytane w kratkach oznaczonych X dadzą nazwę województwa w Polsce. |
| 2. | O X T W A | |
| 3. | P T A S Y | |
| 4. | K L A S A | |
| 5. | C E P A X | |
- Znaczenie wyrazów: 1. Wyraz szukany. 2. Rodzaj smaru. 3. Inaczej tańce. 4. Izba szkolna. 5. Część cepu.

GDZIE MIESZKAJĄ WŁAŚCICIELE WIZYTÓWEK?

(Ułożył Antoni Oćwieja).

Z. KAWICELI

K. WÓKAR

C. BONAHI

PRENUMERATA roczna — 2 zł., kwartalna — 60 gr., cena pojed. egzemplarza — 20 gr. — Przy nadsyłaniu kwoty mniejszej niż 2 zł. należy dodać 5 gr. na porto.
Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro“ Nr. 404.930.

„Dziś i Jutro“ — miesięcznik dla młodzieży żeńskiej — prenumerata roczna — 8 zł. Egzemplarze okazowe wysyła się bezpłatnie. — Adres: Kraków, ul. Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.